



## Mietek Grocher

## część III z IV

Sygnatura notacji: **N0628**

Data urodzenia: **1926 r.**

Data nagrania: **21.09.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Szwecja**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 58 min, część III: 61 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 56 min**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Mietek Grocher:** Pierwsza praca, pierwsze wyjście poza obóz to jak pierwszego dnia. – Pierwszego dnia, to ja kopałem groby. Kopałem groby. Później byłem przy kamieniach, rozbijałem kamienie. Później słyszałem, że młodzi chłopcy mogą się dostać do kuchni, obierać kartofle, do centralnej kuchni. Jak się co dzień, co dzień rano, jak się było na apel placu, to każdy musiał iść do tej grupy, gdzie został wskazany przez Niemców. Ty będziesz w tej grupie, ty będziesz w tej grupie, Ty będziesz robił to, i ty będziesz robił co innego. To ja byłem w tej grupie, ja robiłem różne rzeczy. Później jak się dowiedziałem, że młodzi chłopcy pracują, kartofle, myśmy obierali kartofle, to ja się rano, ja wszedłem do tej grupy, do tej grupy, gdzie mieli chłopcy obierać kartofle. I jak przyszedłem do kuchni z tą grupą, to ten szef grupy poznał mnie, że ja tam nie należę. To on się pyta: „Was machst du hier?“, [niem. Co ty tutaj robisz?] To ja powiedziałem, ja mówiłem trochę po niemiecku, zasłyszałem, że młodzi chłopcy mogą pomagać obierać kartofle, dlatego przyszedłem. To on mnie tak zbił, tak zbił, że ja się porobiłem. I wysłał mnie z powrotem do baraku. To ten blockeltester [niem.], każdy blok miał blok szefa. To mógł być więzień, który był kryminalny kiedyś, i on był szefem blokowym, miał specjalną opaskę, miał blockeltester. I on miał, on bił Żydów, więźniów, nie tylko Żydów w blokach Jak ja przyszedłem z powrotem do baraku, to on się pytał: „Co ty tu robisz? Czy miałeś iść rozbijać kamienie? Dlaczegoś poszedł do kuchni?”. To on mi dał jeszcze 25 [niezrozumiałe] I ja byłem tak rozbity nazajutrz, ja znowu doszedłem do tej grupy, ja ryzykowałem. I znowu poszedłem do kuchni. To on mnie znowu wykrył, znowu dostałem bicie. I posłał mnie znowu do bloku. To dostałem karę w bloku, że ja miałem sprzątać w bloku. On mi bił ten blockeltester i ja miałem sprzątać w bloku. Na szczęście, bo trzeci raz znowu poszedłem tam, to on powiedział [niezrozumiałe], wyjdź! I ja byłem z innymi, ja obieram kartofle, mogę wyszmyglować obierek tutaj w spodniach. I te obierki ja wymieniałem z innymi na chleb. Ja dałem obierki, dostałem kawał chleba i podzieliłem się z moim ojcem. Mój

ojciec był bardzo niespokojny o mnie. Ja byłem takim ryzykantem, jak przyjechał wóz z marchewkami, co się rzuciło więźniowie na tę ciężarówkę po drodze, to oni strzelali do nich. To ja też to robiłem. Mój ojciec był bardzo niespokojny. On mi powiedział, że bym ja tego nie robił. Ale ja to robiłem. Ja miałem 16 lat. I kiedyś byłem mamusiny synek, ale ja byłem taki samodzielny, taki ryzykowny, że ja sam brałem decyzję i robiłem takie rzeczy, co mój ojciec był bardzo zły i bardzo się bał o mnie. Ale myśmy... I ja pracowałem tam, obieram kartofle, że bym mógł zorganizować trochę zupy, jak trochę zupy dostałem tam. I przynosiłem dla ojca kawałek chleba i obierki surowe, żeby można było zjeść. Bo się dostało całkiem litr zupy. Ta zupa była... Co się nazywała zupa, to była jakaś... Kiedyś kawał kartofla, to było alleluja. To była jakaś świńska zupa albo jakąś kapustę czy co. Taką, taką... Tak zwaną kawę, jakąś reprodukcję kawy. Się dostało garnuszek kawy. To było jedzenie przez cały dzień, przez cały dzień pracy. Ale bicie, bicie... Nie żałowali [niezrozumiałe] Do śmierci. Do śmierci. Ja w tym obozie... Ja byłem w trzecim tygodniu, byliśmy na apel placu, i jak oni sortowali ludzi, to oni sortowali mojego brata. Tu ja chcę właśnie... Chcę [niezrozumiałe]. To mój brat miał nieść deski i cegły do jakiejś budowy poza drutami. Poza drutami. Ja robiłem co innego, mój ojciec robił co innego. Kiedy mój brat marszował ze swoją grupą do tej pracy, to widział po drodze, że maszeruje grupa kobiet, która mieszkała na piątym polu. Oni się minęli z 4–5 metrów wzajemnie, w odwrotną stronę. Ona szła do pracy z grupą i mój brat szedł do pracy w inny kierunek. To zobaczył tam, maszerował, moją siostrę. On krzyknął do niej: „Pola, gdzie jest mama?” Ona krzyknęła z powrotem, że moja mama została zagazowana w Majdanku od razu, jak myśmy przyjechali tam. Jak mój brat wrócił z powrotem do obozu i powiedział tę nowinę, to możesz sobie przedstawić, jak ja się czułem. Kiedy dowiedziałem się, że moja mama co dała mi tyle życia, i tyle pamięci, i tyle kultury, gdzieś w kominie wyleciała, sadzami... To się dowiedzieliśmy o mojej mamie. Potem, po szóstym tygodniu, myśmy na apel placu, kiedy sortowali do roboty, sortowali mojego brata, nie powiedzieli, co on ma robić. Później dowiedzieliśmy się, że ten transport poszedł z Majdanku do Oświęcimia. Mój brat nie wrócił nigdy stamtąd. Dowiedzieliśmy się, że moją siostrę deportowali z Majdanku do Oświęcimia. Ona nie wróciła stamtąd. A mój ojciec... Siedem i w siedmiu obozach byliśmy razem. I nas separowali siedem razy i myśmy się złączyli. Jakoś przelecieliśmy do siebie z Majdanku, ze Skarżyska Kamienna. W Skarżysku Kamiennym nie było chrześcijanów, tylko Żydzi. Tam mieli Polacy przed wojną fabrykę amunicji. W Skarżysku Kamiennym. I kiedy oni zgasili światło, to oni mieli masę pluskw pod nogami i za ścianami. W nocy te pluski leciały po pryzkach, gdzie myśmy spali. Po naszej twarzy, po oczach, po nosie te pluskwy. Jak zapalili światło, to te pluskwy uciekały do swoich norów, za ścianą. Mimo że mieliśmy ścięte włosy, to mieliśmy masę wszów. Całe kłęby wszów się rzucało. I z tych wszów powstała właśnie ta epidemia tyfus plamisty. To panowało też w getcie. Jak parszywa wesz ugryzła człowieka, to się dostawało plamy na ciele. To się nazywa flekweber, flektyfus. Plamisty tyfus. I 40 stopni gorączki się ma. W normalnym czasie, jak się dostaje tyfus, to ten tyfus panuje 12 dni. Ale się przeżyło 13. dzień, to ma się możliwość przeżyć tyfus pod warunkiem, że się ma jedzenie i picie, wody najwięcej. Ponieważ był brak jedzenia, brak zupy i brak picia, to wielu umarło na tyfus, w drugim, trzecim, czwartym dniu. To jest bardzo zaraźliwa choroba. Niemcy się bardzo bali. Oni mieli specjalne ochronne, na mundurach mieli specjalne peleryny, żeby sami się nie zarazili. A jak tylko się dowiedzieli, że ktoś miał tyfus w Skarżysku, to jechaliśmy do lasu. W Skarżysku nie było krematorium, nie było gaskomorzy, ale była strzelnica w lesie. Każdego rana i wieczorem, kiedy byliśmy zebrani na apel placu, to komendant szedł przed blokiem i pokazał palcem „Ty, i ty, i ty – raus, und ty, i ty, i ty”. Ładowali na ciężarówki. Oni jechali do lasu, grzebali swoje własne groby, zastrzeleni tam. Jak przyszła druga grupa do lasu, to oni zakopali pierwsze groby, kopali swoje własne groby i tak szło z jednej strony do drugiej. Jeden grzebał drugiego. Bo tam nie było gazowni ani krematorium. Tam był ten system w Skarżysku Kamiennym. Żeby zro-

bić historię krótką, po dwóch tygodniach mój ojciec spostrzegł, ja dostałem wielką gorączkę i plamy. [niezrozumiałe] zaraziłem się od jednego. Mój ojciec mnie uratował w tym lagrze. Jak ja dzisiaj mogę tu siedzieć i opowiadać wam o moim życiu, to dzięki mojemu ojcu. Tak samo jak było w Warszawie, tak było w tym obozie. W Warszawie to SS wybrało 10–12 wykształconych mężczyzn, to się nazywało Judenrat, żydowska rada. I oni byli w kontakcie między Żydami w getcie, a SS i gestapo. O ile SS i gestapo chciały coś przeprowadzić, coś okropnego, to oni dali rozkaz tej radzie, bo oni zrobili tę pracę dla niej. O ile nie zrobili, to wystrzelili ich i wybrali nowych. To było w Skarżysku Kamiennym, wybrali jednego jeńca, tam byli sami Żydzi, jednego więźnia, który miał być kontaktem między więźniami, a SS. Bo on był wybrany przez Niemców, „Mein Jude”, mój Żyd, jakby to powiedzieć, on miał cieplejsze ubranie, on dostał więcej zupy, więcej chleba, on miał ciepłe buty, i on miał malutki pokój dla siebie w baraku, on miał siennik, co myśmy nie mieli, on miał filtr, przykrywał się, on miał koc, co myśmy nie mieli, myśmy spali na podłodze, na deskach, albo na cegle. On był przywilejowany, on miał przywileje. Mój ojciec znał jego sprzęt, bo on jest z Warszawy. Mój ojciec poszedł do niego i powiedział, po szwedzku lepiej się umiem wyśłowić, jak po polsku, i powiedział: „Słuchaj, mój syn cię zaraził, teraz zastrzelę go w lesie, i o ile ty możesz coś zrobić, żeby ratować jego, to przyrzekam tobie, jak my przeżyjemy wojnę, to ja ciebie wynagrodzę. I on liczył na to, że mój ojciec, on znał jego ojca sprzed wojny, i mój ojciec miał fabrykę, i mój ojciec znany w Warszawie, nie z fabryki, on był znany, że on zawsze dał dużo pieniędzy dla Czerwonego Krzyża, dla tych biednych dzieci, dla biednych, co byli na maraturze, on pomagał, zawsze dał na cele dobroczynne, i ten człowiek znał mojego ojca jako dobry człowiek, on liczył na to, on ratował moje życie, i przeżyjemy wojnę, to mój ojciec na pewno jego wynagrodzi. Co on zrobił? Za jego pokoikiem była taka komórka, on ją schował w tej komórce, on mnie [niezrozumiałe] że ja nie żyję, że ja umarłem, zanotował, że ja umarłem, i on miał takie same pokrycie jak żołnierze, żeby się nie zarazić, takie chroniczne, i on mnie karmił zupą, wodą i chlebem, bo miał więcej, i ja przeżyłem ten 13. dzień, i później moja gorączka zaczyna się stopniowo zmniejszać, z 40 stopni aż przyszedłem na 37. On mi dał nowy numer, on to mógł zrobić, i on zobaczył, żebym ja nie nie pracował w fabryce, żebym nie musiał nosić ciężkich granatów, ładować na pociągi, ja dostałem lekką pracę, sprzątałem baraki, sprzątałem na polu, w Skarżysku Kamiennym, i w ten sposób on uratował moje życie. I podczas mojej choroby, mój ojciec oddał swoją porcję zupy i swój kawałek chleba, bo kawałek chleba przez niego, żeby mnie mógł karmić tak dużo jedzenia, żebym ja przeżył tyfus, on sam schudł, jak patyk został. W ten sposób on uratował moje życie. Po sześciu miesiącach w tym obozie mniej więcej zrobili selekcję i przewieźli nas do Częstochowy. W Częstochowie były tam cztery fabryki, SS mieli fabryki we wszystkich okupowanych krajach. Jak tylko była fabryka, to mieli obóz koncentracyjny, [niezrozumiałe] i były cztery obozy. Ja pracowałem w odlewni z moim ojcem. I tam pracowali Polacy, którzy mieszkali w Częstochowie, nie jako więźniowie, oni mogli przyjść razem. W swoich ubraniach, oni mieli zapłatę ze swoim chlebem, ze swoim tym. I wieczorem oni szli do domu. I mimo, że myśmy mówili po polsku, to można było z nimi rozmawiać. [niezrozumiałe] oni szli cały dzień i byli obserwanci, żebyśmy nie rozmawiali z nimi i vice versa. Ale wiele z nich było w partyzantce. Oni za ich plecami mogli rzucić jabłko albo kawałek chleba, rzucili za ich plecami dla nas. I oni pisali małe liściki, pisali, co się dzieje w Europie. Myśmy tak izolowani. A myśmy nie widzieli, jak daleko druga wojna światowa poszła. Dostaliśmy pierwsze wiadomości, że pisali, że Amerykanie biorą udział w wojnie. Anglicy biorą udział w wojnie, Rosjanie i Francuzi. Potem dostaliśmy nową wiadomość, że Niemcy w tyłek dostają na froncie, że idzie źle na froncie, [niezrozumiałe] Zjednoczeni są, Amerykani, Francuzi są – [niezrozumiałe] – Sojusz aliancki. Sojusz aliancki, że oni mieli przewagę na froncie. Potem dostaliśmy wiadomość, że Rosjanie się zbliżają i są trzy kilometry poza Częstochową. To było 16 stycznia 1945 roku. Ale myśmy nie wiedzieli o tym. Ale Niemcy

wiedzieli. Tego dnia nie wolno nam, nie poszliśmy do pracy. I nie wolno nam opuścić baraków. Było całkiem normalnie, jak myśmy wrócili z pracy, to mogliśmy spacerować na apel placu. Ale nie tego dnia. Oni wiedzieli, że Rosjanie są poza Częstochową. Tego samego dnia wieczorem wjechało masę ciężarówek. Załadowali nas na ciężarówki do stacji kolejowej. Pakowali nas do wagonów towarowych i wysyłali nas do Buchwaldu. I oni zdążyli ewakuować trzy z czterech obozów. Dwa obozy mężczyzn do Buchwaldu. W tym transporcie był mój ojciec i ja. Ten trzeci obóz to kobiety, którzy zdążyli deportować ich do Bergie-Belsen. Ten czwarty obóz został wyzwolony przez Rosjanów następnego dnia. I tam był ten profesor Einholz ze swoją rodziną. On został uratowany, bo oni nie mieli wagonów. [niezrozumiałe] Rosjanów. Z rodzinami uciekli Niemcy dalej z Polski. W innym kierunku. Trzy i pół dnia, doby jechaliśmy do Buchwaldu. Pan powie o tym profesorze Einholz, kto to był? Mój ojciec i ja. Deportowali do Buchwaldu. Myśmy nie widzieli z góry, że do Buchwaldu. Jak ja przyszedłem do Buchwaldu, to dowiedziałem się, że ja jestem w Buchwaldzie. Deportowano nas, żeby... a [niezrozumiałe] była następnego dnia wyzwolona. Polska była wcześniej wyzwolona, aniżeli inne kraje. Ta pierwsza wądrówka była z Polski do Świącima. Nim Rosjanie weszli do Polski. W kwietniu 1942 roku to już Częstochowa była wyzwolona. Następnego dnia nad ranem, ja miałem jeszcze cztery godziny, to ja z ojcem zostałem wyzwolony w Częstochowie. Miałem jego przy życiu. Kiedy myśmy przybyli do Buchwaldu, to nas pakowali do baraków. Były trzy piętrowe prycze. Żeby jak najwięcej ludzi leżało na pryczach, to leżeli jeden głową tu, a drugi z głowami tam. Żeby było osiem-dziesięć na każdej bryczy. Ale nie starczyły brycze dla wszystkich. Mój ojciec i ja. I paręset innych leżało na podłogach, w barakach. Jak się obudziłem w nocy, ja czułem ten Han, ten, co leżał koło mnie, on już był zimny. Ja się wykręciłem plecami do niego, spróbowałem, zimno, dwie godziny jeszcze. Bo co piątek przychodzili Niemcy z psami i budzili nas do pracy. Myśmy robili tam różne rzeczy. Kopaliśmy, robiliśmy. I to był ten czas, kiedy aliera bombardowali Niemcy. Myśmy weszli w lotnicze armie. Myśmy wszczęli bombardowani. To Niemcy dostosowali system. W całej Europie. Jak na przykład Amerykanie zbliżali się, albo angielski jakiś obóz. To oni z nami więźniów spakowali do wagonów i nas wywieźli do innych obozów koncentracyjnych, żeby pójść trochę dalej od Amerykanów, co dotarli do tego obozu. I to miało być Sachsenhausen. Amerykanie się zbliżali tam i Anglicy. To oni nas spakowali do wagonów i wysłali nas do Dora. Dora to był wielki koncentracyjny obóz, który leży w środku Niemców. Tam było 40 tysięcy więźniów. Tam były fabryki amunicyjne. I te fabryki były pod ziemią. I w pierwszym tygodniu myśmy pracowali w produkcji. To był paradis na pięć stopni ciepła. U nas w lodówce mamy +9, +8. Tam było trochę mniej, +5. To był paradis, to było ciepło. Myśmy pracowali razem z cywilną ludnością, z Niemcami. Na tej samej taśmie. Ale było zabronione mówić z nimi. I nawet nie szeptać. I Niemcy patrzyli, kontrolowali, [niezrozumiałe] coś zawrócić albo próbował coś powiedzieć do niemieckiego robotnika, to oni nie robili dużych ceremonii podczas pracy. Tylko spisali jego numer. Jak myśmy wrócili do obozu, to on więcej nie przyszedł do pracy. Sprzątnęli go. I wielu z nich znikło, bo oni próbowali mówić z innymi. Pod wieczór jak się wróciło do obozu, to oni zniknęli. Nie przyszedł nazajutrz. To w pierwszym tygodniu – pracowaliśmy w produkcji. – A czy zdawałeś sobie sprawę, – że pracujecie [niezrozumiałe] – Tak, tak. Wiedzieliśmy, że pracujemy dla Niemców. To już był mój obóz. Czwarty, piąty, piąty z kolei. I wtedy czy wiedziałeś, że produkowano tam rakiety V2? Ja robiłem to. Ja byłem straszny. Cały tydzień myśmy pracowali przy produkcji. Myśmy robili nie tylko rakiety, inne rzeczy też. Amunicję. To była fabryka amunicji. Inni robili co innego. Ja byłem przy taśmie, gdzie granaty się wyrabiało. W Skarżysku Kamiennym też się wyrabiało granaty. I ci w Skarżysku, którzy pracowali przy granatach, był żółty. Ludzie byli żółci. Jak myśmy przyjechali do Częstochowy, to się patrzyli, czy z nieba przyszli jacyś żółci ludzie. To trwało dużo, nim ta farba zesza z tej skóry. Myśmy mieli gorzko, gorzko w jedzeniu. Ja nie pracowałem tam. Pikryna to się nazy-

wąfa po polsku. Pikryna to żółty pulwer wybuchowy. I ci ludzie byli żółci. I mieli wszystko gorzko w ustach. Oni się bali nas, jak myśmy przyjechali do obozu. Ci Polacy. Widzieli, żółci ludzi przyjechali. Pracowali w odlewni z nami razem. Później się dowiedzieli o tym. Tydzień pracowaliśmy w produkcji. Następny tydzień pracowaliśmy na dworze. To były inne zadania. Kopało się grób. Mówi się grób? – Dół. Dół. Kopało się dół. To były bezmyślne prace, które nie potrzebowały. Jednego dnia się kopało dół, następnego dnia się zasypało sam dół. Najważniejsze, że oni mogli nas dać nam robotę i kopać nas cały dzień. I walić w nas. I to była jedna z najzimniejszych zim po 120 latach. W całej Europie było między 15 a 25 stopni. Ludzie zamrożeni, umarli. Z siebie samego. Albo z głodu. Albo kopali do śmierci. Albo bili do śmierci. Niemcy mieli kożuchy. Żeby było mi ciepło. Żeby było jeszcze cieplej. Żeby ich krew mogła cyrkulować, to oni nas bili cały dzień, i kopali. A ci, którzy umarli za dnia na placówce, to myśmy musieli ich ciągać, te trupy, z powrotem do obozu. Przez następne trzy dni rano. To musi się zgadzać z ilością wieczorem. To się odliczyło tych, którzy umarli za dnia na placówce. Żeby zrobić historię krócej, mój ojciec się obudził pewnego rana, wcześniej jak ja. I on powiedział do mnie: „Mietek, ja widzę coś, co mi jest podejrzane”. Co on widział? Za drutami dookoła całego obozu stało masę ciężarówek. I to było podejrzane dla niego. I on miał 100% rację. Samego rana oni zwołali 40 tysięcy więźniów na apel placu. Myśmy stali tak, jak codziennie rano. Każdy blok dla siebie. [niezrozumiałe] I przyleciało 50 żołnierzy przed każdym blokiem. 25, korytarzu w środku. A auta przyjechały przy tym korytarzu. I my musieliśmy leczyć w tym korytarzu, i wdrapać się na te ciężarówki, dlatego że Amerykanie się zbliżali do Dora i oni nas chcieli wywieźć do innego obozu. I różne auta jechały w inne strony. Dokąd myśmy mieli jechać, myśmy nie wiedzieli. Nikt nie wiedział. Były różne strony. Po wojnie, tu w Szwecji, ja bardzo dużo badałem zagładę. I ja chciałem się dowiedzieć, dokąd oni mieli wywieźć mego ojca w tym transporcie, co myśmy mieli. Po wojnie, kiedy był ten Nuremberg proces, to dużo rzeczy się dowiedziało, co nikt nie wiedział przedtem. Ja czytałem masę książek, polskich książek i niemieckich, i amerykańskich książek. Chciałem się dowiedzieć, dokąd ja miałem jechać [niezrozumiałe] Okazało się, że ten transport miał iść do Nordhausen. Ale w połowie drogi okazało się, że oni nie mieli miejsca. Było pełno ludzi w Nordhausen. To jest obóz, który leży w pobliżu Sachsenhausen. Trochę mniejszy obóz, jak Sachsenhausen. Ja mam tutaj narysowane wszystkie obozy, w których ja wędrowałem. Ale po drodze się okazało, że tam nie mieli miejsca. To nas opuścili w jakiejś wsi, w niemieckiej wsi. Tam, gdzie był obóz. Tam były trzy puste garaże. Było ogrodzone drutem kolczastym. Oni mieli druty w każdej wsi. Wszędzie mieli ludzi za drutami. I myśmy leżeli na tym betonie. Bez jedzenia i bez picia. I im więcej się zbliżało końca wojny, tym więcej ci wachci wyładowali się na nas. Byli tak indoktrynowani, tak wyuczeni od swoich oficerów, że oni byli zmuszeni wykazać, że oni nadal mogą być w obozach, żeby torturować nas jeszcze więcej, jak przedtem. Bo oni nas zagrodzili i wyszli na front. To był lepszy wybór dla takiego wachty, żeby się wyładował na nas i zamiast miał jechać na front. Bo oni grozili, bo oficerowie, że jak będzie dobry wacht, to wyślą go na front. O tym dowiedzieliśmy się po wojnie. Oni nas zbili okropnie. Z samego wieczoru. Oni zrobili selekcję. Mój ojciec został skierowany do garażu numer jeden. Ja, mnie wskazali do garażu numer dwa. Ja nie wiedziałem, co znaczy garaż jeden i garaż dwa. To dowiedziałem się po wojnie. Garaż jeden, to było mniemanie, żeby ci, którzy byli w garażu numer jeden, przespali noc, a rano mieli wymaszerować na pieczęć do Sachsenhausen. To było takie planowanie. A ja i inni, co wskazali do garażu dwa i trzy, mieli nas wystrzelić, dlatego że tam nie było ani gaszkamery, ani krematorium. To się dowiedziałem po wojnie. Kiedy rozdzielili, rozseparowali mojego ojca ode mnie, to ja doszedłem do tego oficera i prosiłem go: „Tu jest mój ojciec, czy ja mogę być z nim razem?”. To był siódmy obóz w kolej, co myślę, że nam się udało być razem po siedmiu selekcjach. Ale tym razem nie udało się nam. On mnie tak kopał, mnie tak bił, on mnie tak walił. Ja miałem okulary jako dziecko. Udało mi się utrzy-

mać te okulary do tego siódmego obozu. Ale on mnie tak kopał po głowie, że małe kawałki były z moich okularów. Nie mogłem się złaczyć z moim ojcem. Ja byłem w garażu numer cztery. To był jeden starszy jeniec, więzień, który doszedł do mnie i powiedział: „Mietek, jestem starym kolegą twojego ojca. Jeszcze z Warszawy. Ciebie odseparowali od ojca. Spróbujemy trzymać się razem”. Ja byłem zadowolony, że taki starszy człowiek chce się opiekować. Ja miałem 16 i pół lat. Myśmy byli całą noc razem. Nad ranem, tej samej nocy, słyszałem flik, znaczy alarm, i słyszałem dużo bombowców z daleka, co bombardowali i zbliżali się coraz bliżej. [niezrozumiałe] amerykańskie bombowce. I zauważyłem, że Niemcy zaczęli uciekać z obozu. Wszyscy wachcie, że trzeba uciekać z obozu. I nasi też zaczęli uciekać. Powiedziałem do tego nowego przyjaciela: „Zobacz, Dawid, Niemcy uciekają i nasi też. My uciekajmy, my też. Ale on mnie objął, trzymał mnie mocno. Mówi: „Nie, Mietek, my zostajemy tutaj”. On się bał zostawić obóz i on mnie trzymał mocno. Ja nie wiem, to był taki instykt, że ja się od niego oderwałem”. I ostatnimi siłami, które ja miałem, to ja leciałem do drutów dookoła garażu, może 25–30 metrów dalej. I ja nie dotarłem więcej do drutów. To przyleciało 20–25 bombowców i oni zbombowali wszystkie trzy garaże. Ja leżałem przy tych drutach, z tego wstrząsu, krew mi leciała z nosa. Ja patrzyłem na lewo i na prawo na moich więźniów i części, nogi i ręce w powietrzu leciały od tych bomb dookoła. Ja sam nie wiedziałem, czy jakiś granat mnie trafił. Ja byłem całkiem znieczulony. Po alarmie, po alarmie, okazało się po bombardowaniu, a mniej więcej 200 więźniów, co przeżyło to bombardowanie, a ja byłem jeden z nich. Ja ważyłem może 22–23 kilo. Można liczyć każde żebro. Ja miałem dużo wzorów na piersi. Wszystko było przylepione do tych wzorów. Ja śmierdziałem okropnie. Nie mogłem wychodzić. Ja poszedłem przed garażem jednym, który był zbombardowany. Przyszedłem szukać mojego ojca. Trupy były tak zdeformowane, że nie można było widzieć i rozpoznać twarzy. Ja próbowałem niektóre trupy przekręcić. Ja szukałem ojca, ale nie były do rozpoznania. Oni byli czarni, spaleni. [niezrozumiałe] Mój ojciec był w tym zbombardowaniu. W ten sposób [niezrozumiałe] że zostałem na dachu. Jeszcze była wojna. Ponieważ Niemcy nie wrócili z powrotem do obozu, to uciekli. Ci, którzy zostali przeżyli, postanowiliśmy, że 200 osób więcej, ale podzieliliśmy się na małe grupy i opuściliśmy obóz. Ja byłem w jednej grupie, co było 10 więźniów. Ja byłem jedynym Żydem w tej grupie. Jedno, co ja zrobiłem, to Dawid gwiazdę, co miałem, ja wyrzuciłem. Ja wiedziałem, że w tej sytuacji jest ryzykowne być Żydem. Ci inni byli różni. Byli Polacy, byli Grecy, byli Francuzi. Oni mieli inne oznaki. Oni nie bali się, oni nie potrzebowali. Ale ja wyrzuciłem to. Ja myślałem sobie, że oni nie będą wiedzieli, kto ja jestem. Oni nie mieli kartoteki, nie będą wiedzieli, kto ja jestem. Myśmy zostawili dwa kilometry, to stało się coś, co nie powinno było się stać. Przyjechała patrola niemiecka autem i obkrężyli nas całą dziesiątkę i nas stawili w rzędzie. I pytali się każdego: „Jak ty się nazywasz, kto ty jesteś?” „Jak ty się nazywasz, kto ty jesteś? Jak ty się nazywasz, kto ty jesteś?” Jak pytali się mnie, jak ja się nazywam, zamiast powiedzieć moje nazwisko Mietek Grocher, to ja powiedziałem, że ja się nazywam Mietek Grodzki. Dlaczego ja powiedziałem Grodzki? Bo to, co brzmi aryjskie, polskie, polskie nazwiska, kończą się na „Ski”. To się pytali mnie: „– Czy jesteś Żydem? – Nie, ja jestem Polakiem, [niezrozumiałe]” Gdybym miał tę gwiazdę, to by mnie zastrzelili na miejscu. I oni się pytali innych, oni mieli inne znaki, oni maszerowali z nami, może 10–12 kilometrów i oddali nas, przekazali nas do innego obozu koncentracyjnego. Ale zanim się przeszło do tego obozu, to myśmy musieli przejść tę obowiązkową, obligacyjną dłuższą procedurę duszowania. To powiedziałem do siebie samego, tu mnie zobaczą, ja jestem Żydem, ja jestem obrzezany. To zobaczą pod przyszcicem, że ja nie jestem Polakiem. A ja zrobiłem tak, w ten sposób, że oni nie zauważyli. I po duszu, po tym duszowaniu, ja wziąłem z powrotem moje zawzione ubranie i ja dostałem się do tego obozu, razem z nimi, z tą dziesiątką. Ja w tym obozie byłem może trzy-trzy i pół godziny. Z samego rana słyszałem [niezrozumiałe] i bombardowanie znowu. To oni zebrali cały obóz na apel

placu i każdy dostał bochenek chleba, nagle. Bochenek chleba. Moje małe oczy były jak krokodyl. Oczy... Myśmy mieli bochenek chleba. Co to znaczy? Ja myślałam, że Hitler wygrał wojnę, to może wynagrodzenie, ale wszystko było planowane. Ponieważ Amerykanie się zbierali z obozu, to oni planowali, że oni będą maszerowali z nami do [niezrozumiałe] na piechotę. Myśmy maszerowali cały dzień, jak długo było widno. Przy zmroku myśmy spaliśmy w lesie. Następnego rana znowu maszerowaliśmy za dnia, pod wieczór w lesie. Myśleliśmy, że musimy mieć jakiś namiot do spania albo koc. Myśmy leżeli po tej okropnej zimie [niezrozumiałe] śniegu w lesie. Myśmy leżeli na śniegu blisko siebie. Myśmy dzielili się ciałem blisko siebie. Jadłem śnieg zamiast wody. Ja zębami skrobałem z drzewa korę, żeby dostać się do żołądka. Myśmy byli wygłodzeni. Myśmy maszerowali bez jedzenia i bez picia. Czasami jak był jakiś bunt, jakieś [niezrozumiałe] po drodze koło tego lasu, gdzie myśmy spali, to [niezrozumiałe] dostać łupinek z kartofli. I oni dzielili trzy-cztery łupinki dla każdego więźnia. Kartofle oni zjedli sami. I to się zdarzyło dwa razy w ciągu dwutygodniowej wędrówki. To było najgorsze pod tym marszem. A ci, którzy zostali z tyłu, ci zostali zastrzeleni, wrzucili do rowu. A ci, którzy mieli diarę, [niezrozumiałe] wyszli na bok, żeby zrobić swoją rzecz. Dostali kulę w głowę. Ja się bałem być wstecz. Ja walczyłem, żeby trzymać się w rzędzie. Ja wiedziałem, że jak ja będę z tyłu, to mnie zastrzelą. Ja wam zademonstruję, jak ja chodziłem. Ja nie mogłem się wyprostować. Ja dostałem wrzody. Tak wyglądał ten marsz. I ja się patrzyłem na lewo i na prawo, czy ja trzymam się w rzędzie, bo ja wiedziałem co stanie się ze mną, jak ja będę wstecz. To mnie zastrzelą. Walczyłem do ostatniej chwili, żeby się trzymać w rzędzie podczas marszu. Później ja poddałem się. Tak myśmy maszerowali codziennie. I dużo zostało zabitych podczas marszu. Jak myśmy byli w drugim tygodniu marszu, zbliżaliśmy się w ostatnie dwie noce, jeszcze nim myśmy dotarli z Sachsenhausen to się okazało, że Czerwony Krzyż, międzynarodowy Czerwony Krzyż, oni wiedzieli, że my marszujemy do Sachsenhausen. I oni wiedzieli, że cały dzień marszujemy i co wieczór że śpimy w innym lesie, żeby przyjść bliżej z Sachsenhausen. I przyjechało duże auto, oni mieli paczki Czerwonego Krzyża, żeby nam rozdzielić. Ale oficerowie nie wpuścili Czerwonego Krzyża do lasu. Oni powiedzieli: „Wam tu nie wolno przyjść”. Jeżeli chcecie, to my możemy rozdzielić te paczki. Myśmy wypkurzyli, wyładowali wszystkie auta. Możecie wierzyć albo nie, myśmy nawet nie powąchali tych paczek. Oni skasowali wszystkie paczki, i sami zjedli, i myśmy maszerowali dalej. Myśmy nawet nie powąchali ich. [niezrozumiałe] po tym 14. dniu, jak my obliczyli, dotarliśmy do Sachsenhausen. W Sachsenhausen było już 60 tysięcy więźniów. Inni maszerowali też do Sachsenhausen. Różne obozy wciągnął, żeby pójść jak na dalej, żeby uciekać od Rosjanów, od Amerykanów. Wówczas już było Death Marches, to były nazwy powojenne Death March. Byłem raz w Death March, aż do... W Sachsenhausen byliśmy trzy dni. Tam była taka [niezrozumiałe] był taki mały domek, Czerwonego Krzyża, tylko oni, sami więźniowie, sami tam byli lekarze, sami pomagali. Jak ktoś był chory, to się stało w kolejce, albo mieli wrzody, trzeba było otworzyć. Stałem w kolejce trzy dni. I jak był alarm, to nie wolno było stać w kolejce na apel placu. Myśmy musieli opuścić kolejkę do tego czerwonego domku, do Czerwonego Krzyża i z powrotem wrócić do bloku. Jak alarm przeszedł, to leciało się, żeby zrobić nową kolejkę. Ci, którzy mogli lecieć szybciej ode mnie, iść szybciej ode mnie, byli pierwsi w kolejce. Ja ledwo chodziłem, to byłem zawsze ostatni. To podczas tych trzech dni nie dostałem się tam. Co najlepsze, co mogłem, nawet gdybym się dostał tam, to nie dostałbym żadnego zastrzyku na zamroczenie, by otworzyli dwa-trzy wrzody i włożyli, i wpakowali gazową [niezrozumiałe] bez plastra nawet. To mogłem się spodziewać. Ja tego też nie dostałbym. Na czwarty dzień zebrali 60 tysięcy, wszyscy biegną na apel placu, oni powiedzieli, ten, co może marszować, chodzić, ma iść na prawo, ten, co nie może chodzić, na lewo. To, co rozumiałem, to jest nowy marsz, Amerykanie się zbliżają do Sachsenhausen i Anglicy. Ja wiedziałem, jak długo ja miałem mojego ojca przy życiu, to on postanowił wszystko, co było dobre dla niego, czy

do mnie i było dobre dla mnie. Teraz mam 17 lat, dojrzały mężczyzna, ja muszę postanowić o moim życiu sam, co ja nigdy nie umiałem zrobić, ale postanowiłem, że ja stanę po tej prawej stronie. 50 tysięcy więźniów stanęło po prawej stronie, 10 tysięcy wybrało lewą stronę. To było mniemanie, że myśmy marszerowali do Schwerina, ale myśmy nie wiedzieli o tym. I ten marsz miał trwać dwa tygodnie. Kiedy myśmy opuścili Sachsenhausen, te 10 tysięcy więźniów, które wybrały lewą stronę, oni spalili ich z żywych i zagazowali do ostatniego, ile mieli zanim Niemcy sami opuścili Sachsenhausen. Oni zostali tam spaleni. 10 tysięcy więźniów zostało spalonych. To się o tym dowiedzieliśmy po wojnie. Dowiedziało się. I dużo takich wypadków stało się podczas tak zwanych marszy śmierci, że każdy komendant postanowił, w jakim kierunku ma marszować ze swoimi więźniami. Myśmy marszerowali do Schwerina i kiedy myśmy byli pod koniec kwietnia, leciał samolot amerykański nad nami i rzucał ulotki, które były przeznaczone dla naszych oficerów i naszych wach, jak się mówi wach? – Strażników. – Znaczą strażników. I jak ktoś ze strażników zobaczył, kto z nas złapał taką ulotkę, to dostał od razu kulę. Wpadła ulotka między moimi palcami. Ja spojrzałem na lewo i na prawo, czy nie było strażników obok. Ja to schowałem pod moją jakie i potem miałem okazję przeczytać, co Niemcy pisali. I tam Niemcy pisali następująco. – Amerykanie. – Amerykanie pisali następująco: „Wy wiemy, że wy marszujecie z [niezrozumiałe]”. My się nazywamy „[niezrozumiałe]” po niemiecku. „I my wiemy, że wy zabijacie ich, strzelacie ich, zabijacie po drodze”. „Od dzisiaj dostaniecie ostatnie ultimatum”. Ci, którzy [niezrozumiałe] nie podoba, nie mogą dalej marszerować, zostawcie ich po drodze. Międzynarodowy Czerwony Krzyż będzie jechał za wami i oni ich wezmą do siebie. I od dzisiaj przez każdego zabitego, zastrzelonego więźnia, co Czerwony Krzyż raportuje, za 200 więźniów, że mamy, jeńców, co mamy w naszych rękach. Co pisało w tych ulotkach. Oni nie respektowali nic, co pisało tam. Oni z nami robili praktycznie to samo, co przedtem. Kiedy ja przeczytałem tę ulotkę, to ja rozsyłałem tę wiadomość w moim rzędzie i potem poszło trochę dalej, trochę naprzód i wiele z nas przeczytało tę ulotkę. Tak że treść tej ulotki się rozprzestrzeniła podczas marszu między nami. To ja postanowiłem, moje systemy, było ostatnie postanowienie. Ja nie mogłem więcej marszerować, ja nie miałem więcej sił. Ja wyszedłem z rzędu i ja usiadłem z brzegu drogi. Połączyło się ze mną 10 innych też. Nas było 11, opuściliśmy rząd i usiedliśmy na boku. To doszedł do mnie oficer ze swoim psem i kopnął nas tymi butami, żebyśmy wstali i żebyśmy dalej marszerowali. Ja ostatnimi siłami stanąłem, ja po szkolnym niemieckim powiedziałem do niego: „Ja mam do ciebie wielką prośbę. Wyście zagazowali moją mamę. Mój ojciec jest zabity, mój brat i siostra też. Ja proszę cię, zrób mi przysługę. Zastrzel mnie”. On wyjął rewolwer i do mojej głowy, do [niezrozumiałe] tutaj. Ciskał jakieś dwie minuty i nagle włożył rewolwer do swojej pochwy i on zawołał jednego starego żołnierza z karabinem na ramieniu i on coś szeptał do niego, poinformował go o czymś i daje mu order, rozkaz, żeby on został z naszą grupą, ale on sam poszedł z tym marszem. Co jemu szeptał do ucha, to możecie się sami zorientować, co on miał z nami zrobić, co ja myślałem. Więc teraz jest psychologiczne pytanie. Dlaczego on mnie nie zastrzelił? Ja mam teorię, co zgadza się z prawdą. On wiedział najlepiej, że teraz czas, teraz liczy dni i godziny, nim oni skapitulują i przegrają wojnę. On chyba myślał, że może ja przeżyję wojnę, że przeżyję co mam przeżyć, tę moją przygodę, co ja przeżyłem aż do dzisiejszego dnia. On chyba tak myślał. Bo ten żołnierz, on zostawił nas i on poszedł. On może wybierał, żeby szukać swoją rodzinę. Całe Niemcy były zbombardowane. Ja byłem w tej jedynej grupie, co umiałem trochę po niemiecku. Ja widziałem na drugiej stronie jezdnii był jeden bauer. Ja tam z ostatnimi siłami doszedłem do tego bauera. Ja powiedziałem: „Ja jestem głodny i spragniony, Ty daj mi coś do jedzenia i do picia”. I on na mnie spojrzał od góry do dołu. To nie było trudno kontrolować, że ja jestem [niezrozumiałe] Ja miałem swój mundur i on nie chciał mi dać jedzenia i picia. Ja powtórzyłem to za drugim razem. I on za drugim razem powiedział, że on nie da mi. Ja powiedziałem: „Słuchaj, ja nie jestem

sam. Nas jest dziesiątka i jak ja ich zwołałem, oni byli na brzegu drogi i jak oni się zbliżyli, to on by się przestraszył. Myśmy dostali mleko i chleb. Myśmy się nasycili pierwszy raz po wielu latach. Później powiedziałem, że chcemy przespać. Myśmy spali w stodole. Ja leżałem na trawie. Pierwszy raz po wielu latach. Ja spałem jak niedźwiedź w tej nocy. Ja się obudziłem nad ranem, to dostałem wielki szok. Ja płakałem i płakałem, i płakałem, i płakałem. Ja nie wiem jak długo. I moje myśli skoczyły się dookoła. Dlaczego mój ojciec nie przeżył, ja leżę na trawie. Dlaczego moja mama nie przeżyła, nie leży na trawie i tak szło jak karuzela. Ja nie wiem jak długo ja płakałem. Ja przestałem płakać. Ja sam wyszedłem na dużą jezdnię. Usiadłem przy rogu z nadzieją, że ktoś mnie zobaczy. Ale było bardzo cicho. Nikt nie jechał po drodze. Po kilku minutach widziałem duży Czerwony Krzyż, auto. Znaczą ciężarówka, która zbliża się. Ja machałem do nich, żeby stanęli. I oni stanęli. I kto prowadził to auto? Dwóch Szwedów z Czerwonego Krzyża. Oni mówili po niemiecku. I pytali się mnie, dlaczego ja tu siedzę. Ja opowiedziałem tę całą historię. I potem oni się pytali, czy ja jestem sam. Nie, nas jest dziesiątka. Gdzie oni są? Oni śpią nadal w stodole. „Zawołaj ich i pojedziecie z nami”. Myśmy wsiedli na to auto, była wielka ciężarówka. Mieli wielki Czerwony Krzyż na dachu, żeby byli widoczni dla pilotów. Na białym tle. I to oni powiedzieli do nas: „Żebyście wiedzieli jedno, że wy będziecie siedzieli na paczkach Czerwonego Krzyża. Możecie otworzyć paczki. Jedzcie co chcecie. Nie jedzcie konserw. Wy macie diarę, wy nie jesteście przyzwyczajeni do konserw. Nie jedzcie konserw”. To było tak kuszące. Myśmy nie widzieli konserw dużo lat. Ja tego nie robiłem. [niezrozumiałe] nie jadło. Inni skosztowali konserw. I to nie było dla ich diarre. Myśmy musieli stanąć [niezrozumiałe]. [niezrozumiałe] mieli jechać do Schwerina. Poza Schwerinem był obóz. Nie dla [niezrozumiałe] Tylko dla więźniów alierady, Amerykanów i Anglików. Dla alierady więźniów. I oni mieli rozmawiać z oficerami w sprawie tych więźniów amerykańskich, angielskich i francuskich. Innych, którzy mieli tam w tym obozie. Nie nas. I oni obliczyli, że w ciągu jednego dnia, jednego pół dnia będziemy mogli dojechać do tego obozu. Ale cała podróż trwała nie półtora dnia, trwała dwa i pół dnia. Dlatego, że był alarm po drodze. Amerykanie atakowali. Oni jechali po drogach. I Niemcy szli ze swoimi końmi i kozami po drogach, furmankami. Było mnóstwo [niezrozumiałe] Miasta były bombardowane. To oni wędrowali po drogach. Oni jechali tak, to oni stanęli po drodze z Czerwonego Krzyża. Oni mieli taki sygnał, sygnał bardzo ostry, co słuchać było syreny po dwa kilometry. I oni się schowali w lesie.